

GAZETA POLSKA



TYGODNIK SZYBSZY NIŻ DZIENNIK

NR 28 (781)

Cena 3,50 zł (w tym 7% VAT)

Warszawa, 9 lipca 2008 r.

www.gazetapolska.pl

nakład: 60 000

INDEKS: 320919

» Centralne Biuro Antykorupcyjne otrzymało liczne doniesienia o nieprawidłowościach w warszawskim wymiarze sprawiedliwości. W niektórych pojawia się nazwisko sędzi Doroty Kąckiej «

Sędzia, wyroki i CBA

GRZEGORZ BRONSKI



Z każdym dniem do redakcji „Gazety Polskiej” docierają nowe informacje o sędzi Dorocie Kąckiej, która orzeka w wydziale IV cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie. W ostatnich tygodniach opisywaliśmy skandaliczny wyrok w sprawie spółki Niezależne Wydawnictwo Polskie - wydawcy „GP”. Okazuje się jednak, że nie jesteśmy jedynymi ofiarami. Marne to pocieszenie, ale pokazuje, że działalności Kąckiej wreszcie powinny się dokładnie przyjrzeć właściwe instytucje.

> Przewodniczy sędzia Kącka

Joanna i Dobromir Gniewkowie od kilku lat toczą spór ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Wyżyny” na warszawskim Natolinie. Sprawa jest wielowątkowa i dość skomplikowana. Dlatego skoncentrujemy się na wyrokach. Konflikt między małżeństwem Gniewków a zarządem spółdzielni zaostriął się bowiem na tyle, że różnymi wątkami zajmowały się różne sądy. Opiszemy jeden z procesów, który zaczął się od pozwu Spółdzielni Mieszkaniowej „Wyżyny” przeciwko Gniewkom. Zgodnie z jego treścią chodziło o wydanie nakazu zapłaty kilkudziesięciu tysięcy złotych różnicy między sumą wpłaconą za mieszkanie w bloku przy ulicy Belgradzkiej a rzeczywistym kosztem budowy. Pozwani nie godzili się na dopłatę, bo uważali, że kosztorys spółdzielni został sporządzony w niewłaściwy

sposób. Proces trwał kilka lat. Przewodniczącą składu orzekającego była sędzia Dorota Kącka.

W trakcie procesu wielokrotnie dochodziło do kontrowersyjnych sytuacji.

- Największe problemy pojawiły się przy przesłuchaniu biegłych. Jeden z nich nie był na liście sądowej. Sąd wiedział o tym, ale nie zareagował. Na dodatek w późniejszym wyroku uznał, że opinie biegłych były fachowe - opowiada Joanna Gniewek. - Absolutnym skandalem była też manipulacja przy ustalaniu terminu publikacji wyroku. Inny termin sąd ogłosił ustnie na sali, a inny został zapisany w protokole rozprawy. Gdyby nie nasza czujność i brak zaufania do sądu, przeoczylibyśmy termin do apelacji.

12 stycznia 2007 r. ogłoszony został wyrok, nakazujący pozwanym zapłacenie ponad 35 tysięcy złotych wraz z odsetkami dla spółdzielni oraz pokrycie niemal 18 tysięcy złotych kosztów sądowych. Oczywiście, z takim orzeczeniem nie zgodzili się małżonkowie Gniewek i zaskarżyli je.

Sąd Apelacyjny w Warszawie podzielił ich zdanie w wyroku z 18 października 2007 r. - Pamiętam tamten dzień. Prezes spółdzielni pojawił się bez adwokata. Był bardzo pewny wygranej. I zdziwił się - mówi „Gazecie Polskiej” Joanna Gniewek.

> Sąd krytykuje sąd

Sąd Apelacyjny uchylił w całości zaskarżone orzeczenie i nakazał ponowne zbadanie sprawy przez Sąd Okręgowy. To zdarza się dość często i nie byłoby niczym szczególnym. Zapoznaliśmy się jednak z uzasadnieniem decyzji. Nie pozostawiono w nim suchej nitki na wyroku podpisanym przez Dorotę Kącką. Sąd Apelacyjny wytknął kardynalne błędy, a momentami wręcz dziwił się, jak sąd poprzedniej instancji mógł dopuścić się takich nieprawidłowości.

Szczególną uwagę zwróciliśmy na potraktowanie przez sąd pod przewodnictwem Doroty Kąckiej wniosków dowodowych składanych przez Gniewków. Czytelnicy „Gazety Polskiej” zapewne pamiętają z poprzednich publikacji informację, że wnioski adwokata redakcji odrzucane były hurtowo. Nie inaczej było w tej sprawie. Zresztą jest to dość charakterystyczne dla spraw z udziałem Doroty Kąckiej. Na ten sposób prowadzenia procesów skarżyło nam się wiele osób. We wspomnianym wyroku Sąd Apelacyjny uznał, że to niedopuszczalne.

„Pozwani mają [...] prawo składać pisma i podejmować obronę w obrany przez siebie sposób, zadaniem Sądu jest natomiast zbadanie podniesionych kwestii, wzięcie ich pod rozwagę i następnie ustosunkowanie się do nich w pisemnych motywach rozstrzygnięcia. Sąd Okręgowy obowiązku temu nie sprostął, a przecież jego powinnością było dokonanie analizy wszystkich zarzutów i wniosków zgłoszonych przez pozwanych i wskazanie, które z nich nie mają znaczenia dla rozstrzygnięcia i dlaczego, które zaś są istotne, z jakich przyczyn i jaki wywierają wpływ na wynik końcowy” - czytamy w pisemnym uzasadnieniu wyroku apelacyjnego. - „Zważyć nadto należy, że pozwani zgłaszali pewne wnioski dowodowe, Sąd pierwszej instancji nie ustosunkował się jednak do nich, nie wyjaśniając przyczyn, jakimi się w tym względzie kierował”.

Z tak negatywną oceną zachowania sędziego jeszcze się nie spotkaliśmy. A to nie koniec. Sąd Apelacyjny w swoim uzasadnieniu wiele miejsca poświęcił również skandalicznej sytuacji z biegłym sądowym Ryszardem C. Dla pełnego obrazu sytuacji wystarczy zacytować jedno zdanie: „Z niewskazanych przyczyn Sąd Okręgowy na pewnym etapie postępowania zaczął traktować R.Ć. jako niezależnego biegłego, pomimo tego, że osoba ta nie figuruje na liście biegłych ani nie złożyła przed Sądem orzekającym przyrzeczenia”.

Na takie zachowanie nie ma już żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Warto jeszcze zacytować jeden akapit, który sędzia Dorota Kącka powinna wygrawerować i powiesić na ścianie swego gabinetu: „Sąd Okręgowy zarzucił pozwanym nieprzedstawienie dowodów zapominając, że to na powodzie przede wszystkim spoczywa [...] ciężar dowodzenia”.

> Milczenie CBA

Joanna i Dobromir Gniewkowie nie poprzestają na dochodzeniu swoich praw w sporze ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Wyżyny”. Twierdzą, że podczas sądowych batalii wielokrotnie spotkali się z różnymi nadużyciami. Dlatego starali się zainteresować nimi polityków i przedstawicieli instytucji państwowych powołanych do ścigania korupcji.

- W większości przypadków scenariusz był bardzo podobny. Najpierw pojawiało się zainteresowanie lub obietnica pomocy. Po jakimś czasie następowała cisza - opowiada Joanna Gniewek, która zgłosiła się również do Centralnego Biura Antykorupcyjnego. - Pokazałam dokumenty, złożyłam szczegółową relację, ale nie wiem, co się dzieje ze sprawą.

Spróbowaliśmy uzyskać informację w CBA. Po przesłaniu pytania e-mailem doczekaliśmy się reakcji błyskawicznie, ale niewiele usłyszeliśmy.

- Proszę zrozumieć, że żadne służby na całym świecie nie informują o pracy operacyjnej lub realizowanych śledztwach - tłumaczył Tomasz Frączak, dyrektor gabinetu szefa CBA.

Pomimo takiej odpowiedzi jeszcze raz zwróciliśmy się z pytaniem do Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Podaliśmy konkretne nazwiska osób, które poinformowały CBA o nieprawidłowościach w wymiarze sprawiedliwości. Wiemy bowiem, że Joanna Gniewek nie jest jedyna. Do chwili zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy odpowiedzi z CBA, zebranie szczegółowych informacji okazało się bowiem bardzo czasochłonne. Zapewniono nas jednak, że w następnym wydaniu czytelnicy „GP” poznają interesujące fakty. <

GAZETA POLSKA



Warszawa 7.07.2008 r.

PROFESOR JAN KOCHANOWSKI RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

Spółka Niezależne Wydawnictwo Polskie - wydawca tygodnika „Gazeta Polska” - stała się ofiarą sądowych nadużyć. Do naszego pisma załączamy treść publikacji, w której dokładnie opisujemy sytuację prawną, ale pozwolimy sobie dodatkowo krótko ją zrelacjonować.

W kwietniu 2007 roku napisaliśmy, że radca prawny Marek Kącki zgłosił się do prezesa spółki Janusza Miernickiego będącego stroną w „prywatnym” procesie. Zaproponował, że za 50 tysięcy złotych może pomóc w wygraniu sprawy. Powoływał się przy tym na żonę Dorotę Kącką orzekającą w tym samym sądzie. Pomimo to Dorota Kącka podjęła się orzekania w innej sprawie, w której pozwany była spółka wydająca „Gazetę Polską” (Sąd Okręgowy IVC 1132/07). Proces był prowadzony w sposób skandaliczny. Skutecznie uniemożliwiono obronę pozwanym odrzucając WSZYSTKIE ich wnioski dowodowe. Wyrok brzmiał 50 tysięcy złotych na rzecz powódki.

Rozmawiając z kilkunastoma prawnikami i publicystami zajmującymi się problematyką prawną usłyszeliśmy, że naruszone zostały liczne przepisy. Zwłaszcza artykuł 49 kodeksu postępowania cywilnego. W międzyczasie podobnym problemem zajął się Trybunał Konstytucyjny i nie pozostawił wątpliwości. Gdy sędzia jest zaangażowany osobiście z jedną ze stron powinien wyłączyć się z orzekania. Powstaje więc pytanie: sędzia Dorota Kącka nie zna przepisów kpc, czy świadomie je naruszyła. Obie hipotezy niebezpiecznie podważają autorytet sądu.

W związku z zaistniałą sytuacją prosimy Rzecznika Praw Obywatelskich o interwencję i zbadanie, czy zachowane zostały przepisy postępowania przed sądem oraz prawa obywatelskie stron.

TOMASZ SAKIEWICZ
redaktor naczelny „Gazety Polskiej”

